

Karol Olgierd Borchard
Znaczy Kapitan
fragment rozdz., Elba

Idąc pod wszystkimi żaglami, przyglądaliśmy się teraz opisanemu w locji łańcuchowi górskiemu, który „zatonął” kiedyś pomiędzy Piombino i Korsyką. Szczyty gór sterczały z wody w postaci wysp i wyglądały jak bardzo prymitywna dekoracja w amatorskim teatrze. Najwyższy szczyt tego łańcucha stanowiła Monte Capenne na Elbie.

Elba, zwana w starożytności przez Greków Zakopconą – od sadzy unoszącej się nad hutami wytapiającymi żelazo – miała złoża rudy żelaznej, które znów, jak za czasów Etrusków, były eksploatowane. Rzuciliśmy kotwicę na redzie największego portu tej wyspy, Portferraio, i rozpoczęliśmy czekanie na ładunek. Wznowiliśmy nieustające nigdy prace konserwacyjne. Roboty tego typu nie tylko że się nigdy nie kończyły, ale wprost przeciwni – im bardziej rozszerzaliśmy zakres prac konserwacyjnych, tym więcej mieliśmy styczości z częściami niezakonserwowanymi.

Odpowiedzialność za utrzymanie statku w dobrym stanie ponosił starszy oficer. Ten mógł nas zatrudnić o każdej porze dnia czy nocy. Ilu by nas nie miał do pracy, zawsze mu było mało. Często w morzu – jako nadwachta, to znaczy ci, którzy za cztery godziny obejmą służbę i muszą być bezwzględnie wypoczęci – leżeliśmy w przepisowym miejscu na dziobie, i opalaliśmy się. Jeśli jednak znaleźliśmy się w zasięgu jego wzroku i głosu, musieliśmy stawać się niewidzialni, by uzyskać spokój. Wpadał na bak, i widząc nas opalających się, uśmiechał się przyjaźnie, gdyż sam bardzo lubił się opalać.

